Rok IX. Lwów 12 sierpnia 1887. **Nr. 15.**

„Bonus Pastor"
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Prenumerata wynosi:
w *Galicyi:* rocznie 3 zł. — ct.; półrocznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 80 ct.
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek, do *Francyi, Włoch, Rumunii* i *Turcyi* rocznie 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi" *rocznie* 5 zł. 50 ct., *półrocznie* 3 zł. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS  PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

Duchowe podniesienie ludu.

Napisał Ks. B. Mi.....

Ziomkowie mili, nie spodziewajcie się odemnie mowy ozdobnej, ponieważ nie jestem człowiekiem słowa: czyn jest głównem zadaniem mojego życia. Za to śmiało i szczerze wypowiem, co myślę i czuję. Jestem kapłanem katolickim, a przeto posłańcem Bożym. W tem poczuciu dzielę się z Wami wynikiem rozmyślań nad przyczynami upadku Polski. Rozbiór Ojczyzny naszej w ostatecznej przyczynie jest zrządzeniem Bożem. Bóg nam odjął byt polityczny za grzechy nasze. Grzeszyliśmy i ojcowie nasi grzeszyli. *„My to sami dla siebie cierpiemy, żeśmy przeciw Bogu naszemu zgrzeszyli."*

Grzechów tych było wiele i jest ich jeszcze dosyć. Wszakże jeden jest najgłówniejszy, który w połowie pozostaje jeszcze nam do naprawienia. On to przeważnie sprowadził na nas pomstę Bożą. Tym grzechem jest niedopilnowanie duchowego podniesienia ludu.

I nie nowe to wcale wyznanie. Wszak za Jana Kazimierza, gdy Polska była już prawie zgubiona, Król i Stany przed obrazem Matki Boskiej wyznały, że lud ciężko byli krzywdzili i zobowiązali się ślubem do naprawienia złego... Dotąd ono jednak pozostaje do naprawienia!... i to niemal w całej Ojczyznie.

Musimy tedy na całej przestrzeni zabrać się do spełnienia ślubu, który przodkowie uczynili N. Maryi P., Królowej Polski, w imieniu swojem i w imieniu naszem. Zwracam się tedy w tej sprawie do Księży z dwoma słowy, ponieważ od nich głównie zawisło jej powodzenie; a z jednem słowem do Ludzi świeckich, znakomitych rodem, stanowiskiem i nauką.

I.

„Przeto w niewolę zawiedziony jest lud mój, iż nie miał umiejętności... pospólstwo jego wyschło od pragnienia." Izaiasz V. 13.

Niedawno temu dał się słyszeć w całej Galicyi wielki lament, gdy się pokazało, iż jest w kraju przeszło milion analfabetów. I bardzo słusznie rozwodzono te żale. Atoli w społeczeństwie naszem jest groźniejsza rana, której jednak ogół nie widzi. Tą raną jest ciemnota religijna u kroci tysięcy dorosłych chrześcian naszych. To kalectwo duchowe naraża tak pojedyncze osoby, jak i kraj cały na niebezpieczeństwa i szkody nie równie większe, aniżeli nieznajomość czytania. Bywają bowiem analfabeci, którzy mimo nieznajomość czytania są zacnymi członkami rodziny, gminy, powiatu, kraju, państwa i Kościoła. Niejednego z uczonych zawstydziliby oni nawet swojemi cnotami domowemi, a oraz ofiarnością na cele dobroczynne; ogółem szlachetnością serca. Nie podobna jednak znaleźć prostaczka, któryby cierpiąc niedostatek wiadomości prawd niezbędnych do zbawienia, mógł mimoto należycie odpowiedzieć obowiązkom swoim względem krewnych, gminy, powiatu, ojczyzny i Boga. I nie może być inaczej. Wszak dotąd, jak nas uczy historya, stanowiła znajomość prawd religijnych punkt wyjścia i podwalinę wszelkiej oświaty ludowej. Odnosi się to szczególniej do znajomości zasad Kościoła katolickiego, który jedynie posiada nieskażoną prawdę i środki uszczęśliwienia ludzkości w tem i drugiem życiu.

Ewangelia nazywa tych ludzi, którzy posiadają tylko szczupły zasób prawd Bożych, a jednak gotowi są na przyjęcie ich i w większej mierze, małymi, maluczkimi, najmniejszymi, ubogimi. Do tych maluczkich należą tedy dzieci (Mat. 19. 3.), ubodzy, chorzy więźniowie (Mat. 25. 35), żebracy i inni prostaczkowie (Łuk. 7. 34. 14. 21). Chrystus Pan okazuje im wielkie współczucie i troskliwość, ponieważ oni w swojem niedołęstwie i nędzy potrzebują najwięcej pokrzepiającej strawy słowa Bożego; a właśnie im najbardziej go brak. Ludzie z pewnym dostatkiem i wykształceniem łatwiej zaradzą swoim potrzebom duchowym, bądź słuchaniem kazań, bądź czytaniem książek i pism relig. treści. Maluczcy zaś nie zawsze mają przystęp i sposobność do owych środków udoskonalenia człowieka.

Z maluczkich najwięcej politowania godnymi są więźniowie. Przez grzechy swoje stoją bowiem i z Panem Bogiem i z ludźmi na stopie nieprzyjaźnej. Nie wszyscy jednak między nimi są jedynymi sprawcami swojej niedoli. Przynajmniej ¾ onych nieszczęsnych nie zna Chrystusa Pana i przykazań Jego, chociaż byli gotowymi poznać je. Ciemnota religijna sprowadziła ich głównie do tego upadku i poniżenia. Jako przyjaciel i powiernik tych nieszczęśliwych przez lat kilka niejednokrotnie byłem świadkiem, jak ci biedacy, skoro tylko poznali niezbędne prawdy do zbawienia, zanosili się od płaczu i żalu, dodając nieraz słowa: „czemuż to pierwej o tych prawdach tak głucho było w uszach naszych?" Podobnie mawiali także nawróceni

winowajcy, którzy brali udział w smutnych wypadkach z r. 1846, boć i oni mieli współwinnych.

Po więźniach następują chorzy, w szpitalach, na poddaszach, pod strzechami, w suterenach i pod gołem niebem. Są to przeważnie także prostaczkowie. Słudzy, żebracy, wyrobnicy, niżsi rzemieślnicy i ubogie wieśniactwo, którzy cierpiąc nie mało fizycznie i moralnie, pozbawieni są często pociechy duchownej i zasługi z cierpień swoich. Nie posiadając bowiem dostatecznej wiadomości religijnej, nie umieją wznieść się do zamiłowania krzyża Chrystusowego. Takich nie zawsze jedna spowiedź, choćby ona nawet i godzinę trwała oświeci, zaspokoi i z Bogiem pojedna. Ich należy częściej nawiedzać i uczyć, jak powinniśmy z Chrystusem ukrzyżowanym cierpieć.

Po chorych idą dziatki, ta nadzieja społeczeństwa. Jakie sobie wychowamy dzieci, takie będziemy mieli społeczeństwo w niedalekiej przyszłości. Powiada Segneri (Instructio parochi 8. 2): „Od pierwszego wychowania więcej zawisło dobre prowadzenie się człowieka, aniżeli udanie się malowidła od pierwszych rysów. Również łatwiej przyuczyć rekruta, aniżeli dezertera.“ W tak ważnej tedy sprawie, jaką jest nauczanie dzieci pierwszych zasad wiary, nigdy nie będzie za wiele pracy i gorliwości. Już Arystoteles uczy (O rodz. duszy ks. III. II. 12.): „Te zwierzęta są doskonalsze, które więcej dbają o swoje młode.“ Tymczasem u nas tyle jeszcze dziatek katolickich rodziców, których nie ma komu uczyć prawd niezbędnych do zbawienia. — „Przecież mamy szkoły ludowe?“ — A jednak poznałem szkoły w kraju naszym, w których dzieci najstarsze, co już były u spowiedzi i u Komunii ś., nie wiedziały, że jest jeden tylko Bóg, i że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, chociaż im postawiono odnośne pytania jak najprościej, na które można było jednem słowem odpowiedzieć: „tak“ albo „nie“. — Zapytałem nauczyciela tej szkoły, poważanego w gminie i cieszącego się zaufaniem u władz swoich zwierzchniczych, czemu sam nie zaradzi tej wielkiej niewiadomości religijnej uczniów swoich? Odpowiedział, że parę razy usiłował to zrobić, lecz na porządne uczenie katechizmu nie mógł się zdobyć, gdyż ledwo potrafił dostosować się do słusznych wymagań swojego pana inspektora co do przedmiotów własnych. Pisanina zresztą różnych katalogów, wykazów, sprawozdań i kłopoty rodzinne zupełnie pochłaniały mu czas i wyczerpywały jego siły fizyczne.— Trzeba wiedzieć, że u nas wiejskie szkoły, to małe uniwersytety. — Krajowa nawet Rada szkolna zajęła się stroną religijną onej szkoły. Przysłała jej przez p. inspektora okręgowego pacierz polski, w ramki oprawiony, który jednak po najbliższem posiedzeniu komitetu szkolnego, odbytem w szkole, znalazł się podarty na ziemi. Niech to nie zadziwia nikogo. Niektórzy mieszkańcy onej wsi, od czasu założenia etatowej szkoły, porobili znaczne postępy w geografii. Przed kilkoma laty dawali się przecież słyszeć: „Gdybyśmy mieli pieniądze, pojechalibyśmy do Moskwy na koronacyą.“ Podobno i z innych przedmiotów nie mało skorzystali, bo wyrażali się także: „Gdy tak dalej Lachy będą nami rządzić, to my sobie poradzimy.“ To mi mówiono we dworze pobliskim i w domu nauczyciela. Na cóż tedy przydadzą się szkoły, jeżeli w nich nikt nie będzie uczył katechizmu? One ułatwią ludowi tylko czytanie najgorszych pism i książek, drukowanych w Genewie, Kołomyi, Lwowie i w Rossyi, które bywają rozsyłane po kraju bezpłatnie pocztą i niepocztą. Niechno jeszcze w tych warunkach znajdzie się we wsi nauczyciel, który przeczytał „Chowannę“ Trentowskiego i zechce się popisywać zdaniem, z niej wyjętem: „Religijne wychowanie to djabeł“, to w niedalekiej przyszłości nie będzie tam potrzeba ani cerkwi ani kościoła.

Nie są to strachy na Lachy. Mamy przecież podobne przykłady we Francyi. U nas też odzywają się z katedr wolnej nauki doktryny, mniej więcej temi słowy ujęte: „Filozofia jest antitezą religii. A zadaniem nauczyciela gimnazyalnego, wpajać w młodzież, zacząwszy od klasy 5, a u zdolniejszych już od 3-ej i 4-ej klasy, zasady filozoficzne. A nawet dążnością naszą być powinno, aby te zasady stały się własnością wszystkich warstw narodu, najniższej nie wyjąwszy. Czy jednak do tego przyjdzie, nie wiemy, albowiem siły demoniczne stawają tym usiłowaniom szlachetnym na przeszkodzie.“— Warto tu wobec takiej tezy zestawić, co pod tym względem Guizot, protestant mówi: „Wykształcenie bez wychowania nic nie warte, a znowu wychowanie bez religii na nic się nie przyda... Dusza powinna się wyrabiać i kształtować pod okiem i kierunkiem Boga, który ją stworzył nieśmiertelną i kiedyś będzie jej sędzią.“

Są wreszcie i dorośli maluczcy.— Nieraz rodzice szkolnych i nieszkolnych dzieci są daleko ciemniejsi, aniżeli ich synowie i córki w wieku młodzieńczym. Nie znają ani Boga, ani Jezusa Chrystusa. Spotkałem wsie całe, zamieszkałe przez takich maluczkich. Powie może nie jeden z szanownych czytelników: „tak być nie może; to sprzeciwia się doświadczeniu bardzo poważnych teologów. Niedawno temu n.p. licznie zebrani kapłani orzekli, powołując się na zdanie biskupa Dupanloupa, iż w kraju katolickim, gdzie jest swoboda religijna, gdzie się odbywają processye i publiczne nabożeństwa kościelne, gdzie widzieć można w domach i przy drogach krzyże i obrazy Świętych, tam nie ma najmniejszej obawy, aby dorośli wierni nie znali przynajmniej 6 prawd niezbędnych do zbawienia. Oni nieraz nie umieją się tylko wysłowić.“

Ja podam jeszcze poważniejszych teologów, którzy tegoż są zdania. Takim jest ks. kardynał Gousset (Theol. Moral. V. 2. n. 573) i zachwalany przez niego uczony ks. biskup belejski Devié. Takim jest również ks. Józ. Frasinetti (Manuale pratico pel parocco p. I. c. VI. §. 4). Ci poważni autorowie twierdzą, że lepiej i dokładniej sprawę zbadawszy, znajdzie się w krajach katolickich daleko mniej ludzi, aniżeli wielu mniema, którzyby nie znali głównych prawd wiary, a przez to nie byli zdolnymi otrzymania na spowiedzi św. rozgrzeszenia. Nie sprawdza się bowiem, jakoby maluczcy rzeczywiście tego nie wiedzieli, czego zdają się nie wiedzieć. Wielu z nich zapytanych w sposób zwyczajny o tajemnice wiary, n.p. o troistość Boga, o wcielenie Syna Bożego, miesza się i milczy. Zapytani jednak w sposób inny, dostępniejszy, dają odpowiedzi zadawalniające do tego stopnia, że można powziąć przekonaie, iż rozumieją, co jest istotnem w owych tajemnicach. — Jest to nauka bardzo uspokajająca i arcywygodna wprawdzie, ale wcale nie przekonywająca.

I tak Frasinetti — o którym świadczą A. Lehmkuhl (Th. M. II tom, str. 790, wyd. I) i I. A. del Vecchio (Th. M. II. tom, appendix X), że pisał czasami zbyt pobłażliwie — przytoczywszy w miejscu powyż powołanem pytania, na które mają prostaczkowie prawie zawsze słowem „tak“ odpowiadać, pomija pytanie najważniejsze: „Kto jest Jezus Chrystus? czy On Bogiem, czy człowiekiem?“ A tego właśnie prostaczkowie tak często nie wiedzą! Wiadomość zaś tej tajemnicy jest przecież koniecznie potrzebną, aby na spowiedzi św. ważne otrzymać rozgrzeszenie. Albowiem papież Innocenty XI., potępiając zdanie 64 (propositio 64) orzeka, iż niezdolnym jest do otrzymania rozgrzeszenia (*incapax absolutionis)*, kto nie zna przynajmniej ogólnych prawd: 1) że Bóg jest jeden, 2) że Bóg nagradza dobre, a karze złe, 3) że są trzy Osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty, 4) że druga Osoba Boska stała się człowiekiem, i że Jezus Chrystus dla naszego zbawienia

umarł. Tegoż uczy papież Benedykt XIV (Constit. 42 de doctrina chr. §. 12) i św. Alfons, doktor Kościoła (Praxis Conf. c. 2).

Owoż Frasinetti, opuściwszy w dowodzeniu swojem to, co jest najważniejszem, niczego nie dowodzi. Choćby jaki prostaczek i na wszystkie pytania przezeń postawione odpowiadał najdokładniej, to jeszcze nie okaże się, iż zna one cztery prawdy. Zresztą nie ma się co spierać wiele, gdyż autorowie, broniący łagodnego zdania, nic nie przywodzą na poparcie swojej tezy, krom własnego doświadczenia, któremu możemy przeciwstawić doświadczenie nie równie większej liczby autorów poważnych i fakta codzienne, na które własnemi oczyma patrzymy. Podniosę tylko demonstracye antireligijne i potworne bluźnierstwa tysiącznych tłumów ludu, jakich świadkami były ostatnie czasy we Francyi i we Włoszech, w ojczyznach wspomnianych autorów. Przecież rewolucya nie byłaby zrobiła tak olbrzymich postępów w rzeczonych krajach, gdyby ciemnota religijna nie była sprzyjała złemu! A iż rzeczywiście w ojczyznie prałatów Gousseta, Devié i Dupanloupa, a nawet w samej stolicy Francyi jest ogromna ciemnota religijna pomiędzy maluczkimi, dowodzi najlepiej dzieło ks. Mullois pod tyt.: „Nędza w Paryżu“. Tenże jako pierwszy kapelan Napoleona III, i jako jałmużnik dworu, miał sposobność przypatrzyć się z bliska ubogim stolicy. A właśnie przywodzi w onej książce tysiące nędzarzy, których wiadomości religijne graniczą z pogaństwem. Okazów takiego zbydlęcenia człowieka, jakie przedstawia ks. Mullois, nie masz, dzięki Bogu, w Polsce. Wiemy jednak z własnego doświadczenia, że tłem i pierwszą przyczyną naszej rzezi humańskiej i smutnej katastrofy z roku 1846 było zaniedbanie ludu naszego pod względem religijnym. Czyż nie tak? Ś. Tomasz z Akwinu (I. II. q. 85, a. 3) jasno tę sprawę przedstawia, nauczając: „Niewiadomość rzeczy potrzebnych do zbawienia jest główną przyczyną wielu zdrożności, równie jak dla podróżnych noc jest przyczyną różnych pobładzeń.“ A wreszcie sam Pan Bóg przez Ozeasza proroka (IV, 1.) wyraźnie wypowiada: „*Nie masz znajomości Boga na ziemi: złorzeczeństwo, kłamstwo, mężobójstwo, kradzież i cudzołoztwo wylało się z brzegów*“.

Naturalnie, jeżeli sądzić będziemy z tego, co spostrzeżemy na maluczkich w kancelaryi parafialnej lub w kościele, to łatwo przyjdziemy do podobnych rezultatów, dojakich przyszli Gousset, Devié i Frasinetti: ale jeżeli zajrzymy do chatek ubogich, do więzień, do szpitalów, do piwnic i na poddasza, a do tego w godzinie od nas niezapowiedzianej, to wyrobimy sobie inne przekonanie; albowiem grube ryby pływają spodem, a nie po wierzchu. —

Powiadają, że nabożeństwa, okazale celebrowane, pouczą dostatecznie o potrzebnych do zbawienia wiadomościach religijnych. Mnie zaś doświadczenie o tem nie przekonało. Pięć lat temu spotkałem 5 chłopców z sąsiedniej parafii, powracających z procesyi Jordanu. Najstarszy z nich liczył około lat 18, a najmłodszy lat 12. Trzej byli obrz. gr. k., a dwaj łać. Po kilku słowach uprzejmych, ośmieliwszy chłopięta, zacząłem pytać: ile jest Bogów, czy jeden, czy dwóch? Większość głosów rzekła, że jest jeden. Pytam potem: czy P. Jezus jest Bogiem, czy człowiekiem, czy aniołem? Dzieci nie umiały dać żadnej odpowiedzi, wymawiając się, że ich dotąd nikt tego nie uczył. O Jordanie zaś wiedziały tylko, że to piękna procesya, idąca z cerkwi do rzeki, a od rzeki do cerkwi. Były to zatem dobre dzieci, które bywały na nabożeństwach nietylko we własnej parafii, ale także w sąsiedniej, oddalonej o pięć ćwierci mili od wsi rodzinnej, a do tego jeszcze w porze zimowej. Brały nadto udział w procesyach nietylko swego obrządku, ale i obrządku drugiego. A jednak mimo tego wszystkiego nie znały niezbędnych prawd do zbawienia!

Powiadają także, że udatne obrazy i rzeźby, przedstawiające tajemnice objawione, pouczą dostatecznie o najważniejszych prawdach wiary. Mnie znowu doświadczenie o tem nie przekonało. Przed kilku laty, siedząc w jednym kościele parafialnym w konfesyonale, spostrzegłem po wyspowiadaniu ostatniej osoby, że pewien chłopiec, liczący około lat 16, chodzi sobie po kościele bez należytego uszanowania. Domyśliłem się braku znajomości Pana Boga. Skinieniem sprowadziłem go naprzeciw mego konfesyonału. Po kilku słowach dla ośmielenia rozpocząłem katechizacyą. Na samym wstępie naliczył mi kilku Bogów. Opowiedziałem mu tedy 4 prawdy wiary i historyą o stworzeniu świata treściwie. Po skończeniu zacząłem zaraz pytać, a zobaczywszy w wielkim ołtarzu udatną rzeźbę, przedstawiającą Trójcę Przenajśw., zapytałem, co oznacza ów ptak, który się unosi ponad dwoma osobami? Odpowiedział mi, że to jastrząb.... W tej parafii w kościele i poza kościołem było zaś tyle obrazów i rzeźb, wyobrażających główne tajemnice wiary św., jak w żadnym może innym kościele całej dyecezyi. A jednak tak pomyślna okoliczność nie wyrobiła w chłopcu pojęcia o jednym Bogu i nie nauczyła go niezbędnych prawd zbawienia. Przeciwnie liczne obrazy i rzeźby bałamucą jeszcze prostaczków, jeżeli obok nich nie ma opowiadania Słowa Bożego. Często bowiem odpowiadały mi chłopięta na zapytanie: Czy św. Mikołaj jest Bogiem? — słowem: „Jest“, czy Najś. Panna jest Bogiem?— także: „Jest.“ A ten ze świątków (świątkami bowiem nazywa lud postacie, przedstawione na obrazach w cerkwi lub w kościele) jest starszy, który ma więcej złota na czapce lub na sukience.

Cześć boska dostaje się wskutek tego czasami i diabłu. Nie dawno temu, na Podolu rosyjskiem, wychodziła z cerkwi niewiasta z dziecięciem na ręku. W babińcu był obraz św. Michała, przedstawiający jego zwycięztwo nad smokiem piekielnym. Matka zbliżywszy główkę dziecka do onego obrazu rzecze: „Pociumaj bozia w chwist“ (t. j. w ogon). Widać stąd, iż do wiary nie przychodzi się przez poglądanie na krzyże, obrazy i rzeźby, ani przez uczestniczenie w okazałych nabożeństwach, ale w inny sposób. Gdyby obrazy i krzyże należały do środków pierwszorzędnych w nauczaniu prawd wiary św., toć Moskwa i Ruś, słynne z licznych cerkwi, krzyżów dwu i trzechramiennych i z ikonów, zasłynęłyby także z wielkiego oświecenia religijnego. Tymczasem doświadczenie tego nie sprawdza.

Ani czytanie Biblii, — jak uczą protestanci, — nie wpoi maluczkim niezbędnych do zbawienia zasad wiary. „*Podobało się Bogu* — jak naucza św. Paweł Ap. (1 Kor. 1. 21) — *przez głupstwo* (wedle mniemania świata) *przepowiadania zbawić wierzące.*“ W liście do Rzymian (10. 14) mówi on: „*Wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowa Chrystusowe... jakoż tedy wzywać będą, w którego nie uwierzyli? Albo jako uwierzą temu, którego nie usłyszeli? a jako usłyszą oprócz przepowiadającego?*“ I Chrystus Pan nie powiedział do Apostołów: stawiajcie krzyże, malujcie obrazy, odprawiajcie okazałe nabożeństwa, piszcie księgi, ale „*nauczajcie.*“ Obrazy, rzeźby, nabożeństwa, a nawet książki mogą w prostaczkach co najwięcej utwierdzić wiarę, której nabyli ze słuchania nauk i kazań, ale przepowiadania słowa Bożego nigdy nie zastąpią.

Trzeba znać tylko cokolwiek sposób pojmowania dzieci i prostaczków, a łatwo zgodzi się każdy na powyższe twierdzenia nasze. Nauczyciele w początkowych szkołach, gdy dzieciom dają najprostsze zapytania, każą im te zawsze powtórzyć. Toż i gospodarze i gospodynie, gdy wysyłają sługi swoje za sprawunkami do miasta, jeźli im nie dadzą

do ręki pisma, to każą im raz lub dwa razy powtórzyć to, co mają sprawić w mieście. Inaczej następują wielkie nieporozumienia, zawody i straty. Czasem taki prostaczek, gdy pan lub pani nie liczy się z jego pojętnością, kupi rzecz w propinacyi, zamiast w aptece. Proszę uważać, że ów prostaczek odebrał polecenie słowy wyraźnemi, i to w sprawie najprostszej, podpadającej pod zmysły.— Oto jest nauczanie, a nie okazywanie znaków, obrazów i rzeźb, a jednak i to nie wystarcza. Cóż dopiero mówić, gdyby przyszło dawać polecenie w sprawie zmysłami niedostrzegalnej, jaką właśnie jest sprawa znajomości niezbędnych prawd do zbawienia? Otoż tedy nawet i nauczanie jakiekolwiek nie oświeci maluczkich w rzeczach wiary. (*D. c. n.*).

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC XXXIV.

na Niedzielę 12 po Świątkach.

Kazanie.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... a bliźniego twego jako samego siebie.“ Łuk. X. 27.

Miłość jest cechą charakterystyczną naszej religii. *„Po tem poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“* (Jan XIII. 35). Prawo miłości, przed Chrystusem nieznane, z Nim dopiero weszło na ziemię: *„Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali.“* (Jan XIII. 34).

Karty pisma starego zakonu pełne są pochwał mądrości, sprawiedliwości męstwa. Pismo nowego zakonu, jak niebo iskrzące gwiazdami, błyszczy w promieniach miłości— tak często Duch ś. ją zaleca. Miłość, to nie cnota ludzka, z źródeł prawa naturalnego płynąca; ona jest wyłącznie chrześciańską, bożą cnotą.

Nowy zakon głosi wszędzie Bożą miłość — ten duch miłości jest jego cechą i najwyższym zaszczytem. My Chrześcianie, nowego zakonu dzieci, miłość zawsze w ustach nosimy, ale na życiu naszem często brak jej pieczęci. — A przecież bez niej, życie nie jest chrześciańskiem. Jesteśmy takimi najczęściej nie dlatego, iżbyśmy miłości mieć nie chcieli, lecz dlatego, że nie znamy miłości chrześciańskiej. Lichym i słabym uczuciom naszym dajemy szlachetną i wielką nazwę miłości — cnoty Bożej, najwyższej i najpiękniejszej. Niech kilka tych uwag odsłoni oczom naszym całą wielkość i piękność miłości chrześciańskiej, byśmy ją zapragnęli posiąść i życiem całem wyrazić. Zobaczmyż jakie **źródło, znaczenie** i istotne **własności** tej cnoty.

I. Zbawiciel nasz na zapytanie: *„Które jest wielkie przykazanie w zakonie?“* odrzekł: *„będziesz miłował Pana Boga twego... a wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.“* (Mat. 22. 36. 37. 39). Obydwa przykazania głoszą miłość, i w tem są równe, nie podobne. Jedno nakazuje miłować Boga, a drugie człowieka, i tem są sobie podobne wedle słowa Chrystusowego— *„a wtóre podobne jest“*. Człowiek jest na obraz i podobieństwo Boże stworzony. Ten też obraz a podobieństwo Boże ma być naszej miłości przedmiotem. Obydwa więc przykazania głoszą jednę wielką miłość wszystkiego, co Boże, i to miłość taką, coby Boga dla Niego samego — a bliźniego dla Boga kochała. W ten sposób miłość bliźniego płynie z miłości Bożej.

Wszyscy bliźni są dziećmi jednego Ojca, do którego zarówno odzywają się modlitwą: „Ojcze nasz“. Wszyscy do Ojca na niebie podobni, bo z Jego rodu idący. To podobieństwo Boże rodzinne — te rysy Boże w człowieku, łączą nas jak w jednę rodzinę, tak w jednę miłość dzieci Bożych. Oto prawdziwa miłość bliźniego, miłość tego co wieczne, nieśmiertelne, co boże w człowieku — miłość duszy w ciele, nie miłość samego ciała. Przeto jak ze źródła strumyk, tak z miłości Bożej miłość bliźniego. Bez źródła nie będzie strumyka — bez miłości Bożej nie ma i chrześciańskiej miłości bliźniego.

Te dwie miłości łączą i przenikają się. Ten tylko jest dzieckiem Bożem, kto bliźniego kocha. *„Najmilsi miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga. I każdy co miłuje, z Boga jest urodzony.“* (1. Jan. 4. 7). Owszem ten tylko miłuje Boga, kto miłuje bliźniego. *„Jeźli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas.“* (1. Jan. 4. 12). Wiemy, że bez miłości Bożej niema miłości bliźniego — lecz poucza nas Duch św., że bez miłości bliźniego nie ma też miłości Bożej. *„Jeźliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest.“* (1. Jan. 4. 20).

Miłość bowiem leży w czynieniu dobrze temu, kogo się miłuje. I cóż możemy Bogu dać, co Bogu dobrze czynić? Odpowiada nam Chrystus: *„zaprawdę... pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.“* (Mat. 25. 40). Więc miłość bliźniego jest wyrazem, jest miarą miłości Bożej.

Są ludzie, co myślą i mówią, iż kochają Boga. Chcąż mieć dowody tej miłości swojej? Niech zliczą swe uczynki miłości bliźniego — to dowód i miara miłości Bożej. Bo samego *„Boga żaden nie widział. Jeźli się miłujemy zobopólnie: Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas.“* (1. Jan. 4. 12).

II. Cokolwiek w nas dobrego być może, to musi naśladować Boga. Przeto Chrystus zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, aby nam objawić Ojca. *„Nikt nie zna Syna jeno Ojciec, ani Ojca kto zna, jeno Syn, a komuby chciał Syn objawić.“* (Mat. 11. 27). Cóż więc jest Bóg? Nowy zakon odpowiada: *„Bóg jest miłość.“* (1. Jan. 4. 8). A chrześcianin, ten obraz Boży przez stworzenie i przez łaskę, czem jest?... jest także miłością. Jak życie Boże jest miłość, tak życie chrześciańskie ma być jedną wielką miłością. Objawienie św. Jana mówi o wybranych sługach Barankowych *„i oglądają oblicze jego: a imię jego na ich czołach.“* (Obj. 22. 4). To imię Boże, to miłość. Chrześcianin ma to imię Boga na czole nosić, nie literami wypisane, lecz życiem i uczynkami promienne.

Są cnoty różne, każda bardzo dobra i piękna, każda bardzo ważna i pełna zasługi. Ale miłości w jednym rzędzie z innemi cnotami stawiać nie można. To cnota cnót, to dusza chrześciaństwa. Jak krew z serca idąc całe ciało przechodzi i ożywia i ogrzewa, tak miłość chrześciańska powinna ciepłem tchnieniem całe życie zagrzewać i nadawać mu barwę. Od niej rumienić się ma każdy uczynek, słowo i myśl. Oto zadanie i znaczenie miłości.

Kto odniesie ranę w jakim członku, ten staje się kaleką; kto odniesie ranę w sercu, ten staje się trupem, ten traci wszystkie członki i życie całe. Otoż miłość jest sercem chrześciaństwa. Kto w innych cnotach niedomaga, ten jest moralnym kaleką; komu miłości brak, ten jest trupem w duszy — choćby nawet wiarę miał, żywym nie będzie, bo wiara bez miłości martwa.

Inne cnoty znaleźć można zresztą u innowierców i pogan. Bywa głęboka wiara, surowa sprawiedliwość i rzetelność, nadludzkie męztwo i cierpliwość w cierpieniu. Jednej tylko miłości nie znajdzie nigdzie po za Kościołem katolickim — bo jak sam tylko Kościoł nasz jest świętym, tak w nim jedynie mieszka miłość, która jest doskonałością

świętości. Jak owoc szlachetny, co na jednem tylko drzewie, pod jednem niebem dojrzeje — gdzieindziej chyba dziczki być mogą, tak te drzewa wiar cudzych różny owoc wydadzą, ale nigdy złotego owocu chrześciańskiej miłości. Dzieje się to z woli Chrystusa, który chce, by po tej miłości poznać było można prawdziwy Kościoł: *„po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“* ((Jan 13. 35).

Widzimy więc, że miłość jest cechą istotną, odrębną nowego zakonu, jest najwyższą doskonałością naszej św. religii i najlepszą, a właściwie nieodzowną cnotą każdego chrześcianina.

III. Przechodząc do istotnych przymiotów chrześciańskiej miłości, nasamprzód podnieść trzeba jej najwyższą, niejako Bożą własność *powszechności.* O tym przymiocie miłości chrześciańskiej poucza nas dzisiejsza Ewangelia ś. i w zwykłej przypowieści niebiańską cnotę światu opowiada. Jak Bóg na niebie jedną wielką miłością wszystkie swe twory otacza i dobrze im czyni, tak chrześcianin ma mieć wielkie serce, by niem wszystkich ogarnął i wszystkim dobrze czynił, jednem się kierując, jak Bóg jego jednem się kieruje t.j. wartością nieśmiertelnej duszy. Więc na bok trzeba rzucić wagę ludzką i Bożą wagą cenić ludzi. U Boga zaś każdy zważony i znaleziony godnym, aby go Bóg ukochał; godnym, aby miał Kościoł, wiarę, Sakramenta, Chrystusa i niebo. Więc też wart, aby go nawzajem miłowali wszyscy, co mniejsi od Boga. Ztąd zrozumiejmy, że kto kogokolwiek nie chce miłować, nie wart, aby go Bóg miłował. *„Zaprawdę, pókiście uczynili jednemu.... mnieście uczynili.“* (Mat. 25. 40). Komukolwiek odmówicie miłości waszej, mnie ją odmawiacie.

Zresztą małość, lichota i ograniczoność nasza wybijają swe piętno na każdem dziele naszem i na cnocie nawet naszej. Trzeba było, aby Bóg stał się człowiekiem i nauczył nas cnoty wielkiej i nieograniczonej jak Bóg — tej miłości, co kochać ma wszystkich, jak Bóg wszystkich kocha.

Drugą istotną własnością chrześciańskiej miłości jest jej *trwałość.* Mówię istotną własnością, t.j. że jeźli miłość nasza trwałości nie ma, z pewnością nie jest chrześciańską miłością bliźniego. Historya naszego stósunku z bliźnim jest zwykle jedna i ta sama. Znamy go trochę, sądzimy i mówimy o nim wiele, przedewszystkiem powtarzamy, że go kochamy jako bliźniego. Tymczasem zdaje się nam, że ten bliźni nas skrzywdził, słowem lub czynem wyrządził szkodę, przykrość lub obrazę. Czasem poznaliśmy jego niedobre przymioty, jego zarozumiałość, lekkomyślność itp. I wówczas jak świeży lekki śnieg pod promieniem słońca, tak miłość nasza pod przykrem wrażeniem znika. Jakaż to licha miłość, że tak niewiele potrzeba, aby ustała. Patrzmy na miłość matki. Dziecko ją nieraz obraża, dokuczy nawet boleśnie, nie ziści ani jednej z tych nadziei, które razem z dzieckiem pieściła... a przecież ona kocha. Widzi w niem błędów wiele, owszem uczuwa je sama najdotkliwiej, lecz w samym nawet błędzie upatruje ślady doskonałości, które już chyba tylko kochające serce matki odkryć umie. Wszyscy koło niej naganiają — a ona wymawia; wszyscy się niecierpliwią — a ona się uśmiecha; wszyscy się oburzają, a ona tylko płacze. Zkądże ta wielka miłość?... Bo ona nie kocha dziecka swego dla jego doskonałości, ani dla tego, że dziecię ją kocha, ani dla interesu, ani dla przyjemności, ani dla ludzi — lecz dla tego jedynie, że to jej własne dziecię.

Oto model miłości chrześciańskiej. Miłość bliźniego, to miłość duszy nieśmiertelnej — miłość brata po duchu. Co bliźni czyni, jak żyje, ile wart; tych pytań miłość chrześciańska stawiać nie powinna. Bliźni ma duszę nieśmiertelną, więc go kochać trzeba, ma ją zawsze, cokolwiek uczynił i jakimkolwiek jest — więc zawsze go kochać trzeba. Kto się gniewa, kto sądzi, kto zazdrości, kto zważyć chce brata zanim go ukocha, ten miłości chrześciańskiej nie ma, ten nie zna jej nawet.

Upomina Paweł św. *„We wszystkiem stawmy siebie jako sługi Boże... w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnej.“* (2 Kor. 6. 6). Miłość obłudna, jest to miłość w słowie; miłość szczera, jest to miłość w uczynku. Słowo nic zgoła nie kosztuje, więc ludzie niem szafują. Tysiące jednak słów o miłości mniej warte, niż jeden uczynek miłości chrześciańskiej. Słowo, to plewa, a uczynek, ziarno. Są ludzie, co żyją samą plewą i zdaje im się, że syci. Są tacy, co mają w ustach ciągle miłość i zdaje im się że są dobrymi chrześcianami... W nich są tylko pozory, jest miłość obłudna — są to ci, co mówią językami ludzkiemi i anielskiemi, lecz miłości w życiu nie mają. Nie w dźwięku słowa, lecz w szczerości czynu leży rzeczywista miłość.

W reszcie pamiętajmy, że co innego litość, a co innego miłość. Współczucie idzie z miłości; współczuje się zaś z równymi, a litość się ma nad niższymi. Kto tylko litować się umie, ten miłości chrześciańskiej jeszcze nie ma. Miłość przedewszystkiem wysoko ceni i szanuje bliźniego. Nie zlicza tych skarbów, które ludzie z jej rąk otrzymali, lecz cieszy się jakby własnem szczęściem, gdy łzę z cudzego oka obciera. Tem właśnie różni się miłość chrześciańska od miłosierdzia ludzkiego. Przez to staje się cnotą boską, a nie ludzkiem tylko uczuciem.

Domówienie. Jezus Chrystus otworzył ludziom niebo. W wieczności, niebo chwały i szczęścia — na ziemi, niebo miłości. Ta cnota bezwątpienia jest naszej religii zaszczytem i najwyższą ozdobą, a dla nas Chrześcian i najpierwszym obowiązkiem w życiu i źródłem najczystszego szczęścia na ziemi. Oby ją tylko poznać, tę cnotę boską, oby nie tworzyć z niej cnoty ziemskiej, skoro każdy rys chrześciańskiej miłości jest z nieba wzięty.

Kościół Chrystusów zawsze będzie świętym, zawsze miłość chrześciańską mieć będzie. Bo *„miłość nigdy nie ginie: choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana.“* (1. Kor. 13. 8). Ten cudowny płomień Boży nie zgaśnie na wieki i z ziemi przeniesion będzie do nieba. Silniejszy on nad wszystko, nad samą wiarę i nad śmierć. *„A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość“* (1. Kor. 13. 13)... ona trwa na wieki. Amen. *Ps.*

Następny szkic poda temat na niedzielę 14-tą po Świątkach.

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Ostatnia ewangelia Mszy św. i homilia officii w dzień oktawy Niepokalanego Poczęcia N. M. P., kiedy ta przypada w suchedniową środę Adwentu.

W uzupełnieniu liturgicznej sprawy, omawianej na temsamem miejscu w poprzedzającym n-rze, podajemy dekret, który tam zapowiedzieliśmy:

„Quum Editor Kalendarii dioeceseos Aesinae, et Caeremoniarius Episcopalis sequentium Dubiorum solutionem a S. Rituum Congregatione humillime exquisierint, nempe:

I. A. S. Rituum Congr., die 4 Septembris 1773 in una Conchen. in ocurrentia Festi Sancti Eliae Prophetae cum Sabbato quatuor Temporum Quadragesimae, idem Evangelium habente ac illud Festi praedicti, decretum fuit de Feria fieri debere commemorationem sine eius homilia pro nona lectione,

non obstante dispositione Rubricae particularis pro Festo Expectationis Partus B. M. V.; unde quaeritur, an hoc ipsum servandum sit quando dies Octavae Immac. Conceptionis eiusdem B. M. V. incidat in Feriam IV quatuor Temporum Adventus, quae pariter idem Evangelium habet ac illud Octavae supradictae?

II. Quum Evangelium Missae Immac. Conc. non contineat nisi exiguam partem Evangelii Feriae IV quatuor Temporum Adventus, quaeritur: an occurrente Octava Conceptionis in dicta Feria, legi debeat in fine Missae Evangelium Feriae?

III. An die Octava Immac. Conc. legi debeant in primo nocturno lectiones diei festi vel de Scriptura occurrente, quando eadem dies Octava non incidat in feriam quatuor Temporum?

Et Emi ac Rmi Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi, in Ordinario Coetu ad Quirinales Aedes hodierna die habito, audita relatione a subscripto Secretario facta, propositis dubiis mature diligenterque perpensis, respondendum censuerunt:

Ad I. *Omittatur nona Lectio Homiliae Feriae quatuor Temporum.*

Ad II. *Omittatur ultimum Evangelium.*

Ad III. *Provisum in Rubrica Officii Immaculatae Conceptionis.*

Atque ita responderunt, et servari mandarunt, die 16 Septembris 1865."

Dziwnem wydaje nam się natręctwo pytającego, skoro w domu zaspokoić mógł swe wątpliwości, a podziwiamy delikatność ś. Kongregacyi, że go nie odesłała wprost do rubryk. Wszak in Officio z 25 września 1863 podane miał jak najwyraźniej wszystko, o co ją *in I et III* trudził.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Milczące upoważnienie (*delegatio tacita*) **do dania ślubu.**— „Krom ostatecznej konieczności niechaj nikt nie udziela ślubu, nie otrzymawszy wyraźnego upoważnienia od proboszcza lub biskupa. Pozwolenie domniemane (*licentia praesumpta vel interpretativa*) jest niedostateczne; pozostaje takiem, nawet w wypadku pewności, że uprawniony do dania pozwolenia udzieliłby je, gdyby go o nie proszono, lub gdy dokonany czyn zatwierdza"... Tak ma §. 47 naszej Instrukcyi małżeńskiej. Od tego postanowienia ani na włos zbaczać nie wolno. **Ważność małżeństwa** zawisła od skrupulatnego zachowania tych warunków.

Milczące pozwolenie nie szkodzi wprawdzie ważności Sakramentu, ale trzeba bardzo wybitnych momentów, iżby o istnieniu takiego pozwolenia sąd wydać można. Milczącem jest wtenczas, gdy proboszcz nie objawił swego zdania ani pisemnie ani ustnie, ale przedsięwziął takie czynności, że z nich najpewniej wnioskować można, iż chciał udzielić zezwolenia do ważnego assystowania ślubowi. Wiedział n. p., że narzeczeni *A* i *B* z jego parafii, chcą wziąść ślub 15-go sierpnia b. r. w parafii *K*. Wygotował w tym celu potrzebne dokumenta, przesłał je proboszczowi w *K*, a tylko przepomniał wyrazić słowami upoważnienia dla niego do dania ślubu. Z tych wszystkich jednak jego zarządzeń najwidoczniej przebija się chęć, dania potrzebnego zezwolenia.

Od milczącego pozwolenia różni się *domniemywane* tem tylko, że w tym ostatnim wypadku, uprawniony do dania ślubu proboszcz nie przedsięwziął żadnej takiej czynności, w którejby się dał dostrzedz jego zamiar, udzielenia upoważnienia do dania ślubu. Ustanowiono n. p. 16 sierpień b. r. na ślub małżeńskiej pary *C.* i *D.*, ale z powodu zaszłych zmian narzeczeni stanęli, bez poprzedniego zawiadomienia już 14-go i zażądali ślubu. Proboszcza w domu nie było. Jego dobry znajomy kapłan, chcąc ratować weselników z przykrego położenia, daje im ślub w przypuszczeniu, że jego przyjaciel proboszcz nie będzie miał nic przeciw temu. Ten istotnie zatwierdza następnie wszystko... ale... małżeństwo mimo tego nieważnem jest. Nie ma bowiem ni śladu czynności proboszcza, z którejby wywnioskować można było, że chciał onego kapłana do asystowania ślubowi w dniu 14-go upoważnić.

Lubo milczące pozwolenie nie uwłacza ważności zawartego małżeństwa, zachować jednak należy przestrogę powyższego paragrafu co do „ostatecznej konieczności." Omówienie wypadku takiej naglącej konieczności znaleźliśmy w cennem *małżeńskiem prawie ks. Kutschkera.* „W Wiedniu— pisze on— istnieje fundacya posagowa, z której corocznie kilka par nowożeńców obdarowanych bywa, z warunkiem zaślubienia się w oznaczonym kościele wiedeńskim. Z tego funduszu otrzymali pewnego razu posag narzeczeni, którzy do innej dyecezyi przynależeli. Na ślub stawili się jednak w Wiedniu, przynosząc potrzebne dokumenta. Na świadectwie wyszłych zapowiedzi brakowało tylko zwykłej w takich razach dymissyi od ich właściwego proboszcza. Proboszcz jednak wiedeńskiego kościoła, aktem fundacyi wskazanego, dał ślub, gdyż wszystkie okoliczności przemawiały z jak największą pewnością za tem, że nie zamieszczenie pisemnej delegacyi do dania ślubu wyniknęło w skutek zapomnienia, co też i następnie stwierdzono. A lubo tylko ostateczna konieczność takie postępowanie *copulantis parochi* usprawiedliwić może, to jednak o ważności małżeństwa, *ex delegatione tacita* zawartego, wątpić nie można."

Bez takiej konieczności nie powinno się działać. W pytaniach bowiem, odnoszących się do ważności Sakramentu małżeństwa, nigdy prawie nie grzeszy się zbytkiem ostrożności. Każdy dokument nie jeden ale 10 razy oglądnąć należy, nim się z niego użytek zrobi. W wystawianiu też potrzebnych świadectw, zwłaszcza zaś delegacyj odważyć i odmierzyć wpierw każdy wyraz, nim się go na papierze zamieści i swym podpisem zatwierdzi. Upoważnienia do dania ślubu, wystawione na imię pewnego kapłana, powinny zawierać jak najobszerniejsze zastrzeżenia na wszelkie możliwe wypadki, zwłaszcza zaś najczęstszy: jego nieobecności. Nie trzeba bowiem zapominać, że delegacya, o której delegowany nie wie, nie ma żadnego znaczenia. (S. Congr. Conc. z 5 grudnia 1626 i 15 kwiet 1628)—i że zatem upoważnienie do subdelegowania, jemu tylko udzielone, nie może być wykonanem, a przeto nowożeńcy narażeni na fatalny zawód... lub co gorsza... ważność ich związku. Piszemy to nie bez podstawy. Znaglił nas smutny wypadek o bardzo świeżej dacie. Następstwa jego nie dadzą się jeszcze na razie ocenić. Brak przezorności ze strony współdziałających czynników *in copulatione,* wkracza w sfery zagadnień *de justitia* i potrącić może o restytucyą!

BIBLIOGRAFIA.

1) **L' Exposition Vaticane Illustrée.** — *Messieurs* **Eredi Vercellini,** *Administrateurs du Journal L' Exposition Vaticane Illustrée.* **Rome.** *Via Venti, Settembre, 32 b.* — Oto tytuł a zarazem i adres pisma, które z upoważnienia międzynarodowego komitetu jubileuszowego, jako jego urzędowy organ wychodzić będzie przez czas przygotowań i trwania watykańskiej wystawy. Liczba numerów, składających się z 8 stron *folio,* ustanowiona na 40-ci. Obecnie wychodzą co miesiąc, a po otwarciu wystawy wychodzić będą co tydzień. Pierwsze dwa numera, które mamy przed sobą, prezentują się pięknie. Ilustracya: „*L' heure universelle pour la messe jubilaire du S. P. Léon XIII*", ułatwia na całym globie ziemskim oznaczenie chwili, w której Najwyższy Kapłan rozpocznie jubileuszową Mszę ś. w d. 1 stycz. 1888,

Zegar ten wskazuje dla Rzymu godzinę $7^1/_2$, jako początek obchodu... dla Meksyku północ... dla Lwowa około 8 g. rano. Prenumerata za 40 numerów wynosi 20 franków. Przy zamawianiu należy podać, jakie wydanie: *francuskie* czy *włoskie* przysyłać mają.

2) **Kazalnica parafialna**, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości roku przez X*, tom III. *Nauki świąteczne*. str. 277, cena 2 złr. Lwów 1887. Gubrynowicz i Schmidt. — Zastrzegając sobie obszerniejszą ocenę na późniejszy czas, chcemy tylko tą krótką wzmianką zadośćuczynić usprawiedliwionej ciekawości licznych wielbicieli skromnego kaznodziei. Tomik ten zawiera 22 nauk.— Dwa pierwsze, zupełnie wyczerpane, wyjdą w nowem wydaniu około stycznia 1888 i obydwa kosztować będą razem 4 złr.

3) Wyszedł 8-y zeszyt dziełka: *Książka do nauki i nabożeństwa* ks. Golfiniego w wydaniu ks. Stecka w katol. księgarni Poznania.

Kronika.

Austrya. *Chluba armii austryackiej*. Najd. Arcyksiążę Albrecht otrzymał w 70-tą rocznicę swoich urodzin, z rąk Ojca św. na wiązanie, najwyższą papieską odznakę orderową, bo insignia orderu Chrystusowego.

Rzym. *Okólnik kard. Rampolli* i pismo Ojca św. do niego („Wiad. kat." podadzą je niezawodnie), wywołały żywy ruch w prasie. Pisma niekościelne, ale dobre i poważne (nawet i u nas w kraju) nie uchroniły się w ocenianiu tych aktów od koziołków, które niewiadomość tłumaczy. Cóż mówić dopiero o wrogich katolicyzmowi!? Niektóre rossyjskie dzienniki maczały swe pióra aż w brudnych ściekach! Jakżeż więc mile odbijać musi głos takiego p. Achilesa Fazzari, deputowanego włoskiego, męża liberalnych poglądów. Pisze on: „Odczytuję skwapliwie polemikę wywołaną z powodu okólnika kard. Rampolli i listu Ojca św. Słuszność zupełna jest po stronie Watykanu. Walczyłem zacięcie i poniosłem rany za sprawę zjednoczenia Włoch — a nie szukałem żadnej nagrody za ten czyn, będący prostym obowiązkiem obywatela, co kocha swą ojczyznę. Spokojnie więc i bezinteresownie osądzam postępowanie rządów kraju — nie powodując się przytem względami osobistych przyjaźni. Polityka ugody, rozpoczęta przezemnie, znalazła wprawdzie odgłos przychylny w Watykanie — ale *rząd włoski okazał się względem niej chwiejnym, podejrzliwym i bez szacunku*. Dowiodę tego, skoro nadejdzie stanowcza chwila. Pojednanie zaś nastąpi pomimo wszelkich sekt i stronnictw, przeszkadzających odwiecznie rozwojowi krajowej pomyślności; jestem bowiem przekonanym, że Leon XIII nie ustępuje nikomu w przywiązaniu do dynastyi i drogiej mu włoskiej ojczyzny." — *O losach kaplicy ś. Stanisława Kostki w Rzymie* odbieramy wiadomość z stolicy naszego Pokucia; umieszczamy ją jednak na tem miejscu. Stanisławów bowiem swojem wystąpieniem w obronie tej religijno-narodowej relikwii naszej, a jeszcze więcej urządzoną w ostatnich dniach na jej tle podniosłą manifestacyą naszego Stanu nauczycielskiego, zespolił się bardzo z Rzymem. Otoż donoszą nam z stanisławowskiej ziemi, że król Humbert i królowa nader są uszczęśliwieni, iż mogli uratować ten przybytek i sprawić radość Ojcu św. Królowa wyznała nawet, że naszym zacnym Paniom zawdzięcza wiadomość o tem, i że w tej celi Świętego otrzymał Leon XIII święcenie kapłańskie że w niej pierwszą składał ofiarę Baranka nowego zakonu.... Mieszkanie zatem naszego Świętego będzie w grudniu b. r. głównem ogniskiem papieskiego jubileuszu! Jakiż to powód dla nas, abyśmy się tam zgłosili choćby ubogą **jałmużną Piotrową i modlitwą z głębin duszy**! — *Celem studyowania zaćmienia słońca* w dn. 19 b. m., wyjechał z polecenia Ojca ś. do Rossyi O. Ferrari S.J., długoletni asystent słynnego astronoma ś. p. O. Secchi, z kilku towarzyszami, jak O. Lais, oratoryaninem i z doktorem Mutty, prałatem papieskim, a mianowicie do Tweru, gdzie jest piękne obserwatoryum. Rząd rosyjski przepisał tym prałatom „marszrutę", nie pozwalająo im jechać przez ziemie Królestwa kongresowego... Europejskie mocarstwo boi się pokazać swą gospodarkę w ziemiach nieszczęśliwej naszej Ojczyzny, a szczególniej wśród biednych Unitów!

Archidyecezya lwowska.

Najprz. ks. Arcyb. S. Morawski wyjeżdża 13-o na *koronacyą cud. Obrazu NMP.* do Kalwaryi Zebrz. — Najprz. ks. Biskup Puzyna udzielił 7 i 10-go w semin. kościele święceń *subdyakonatu* i *dyakonatu* Wincentemu Jarosińskiemu, klerykowi z zak. OO. Karmelitów, 14-go udzieli mu *presbyteratu* (prymicyjną Mszą św. odprawi neo-ordinatus 15 b. m. we Lwowie), a 19 wyjedzie na *kanoniczną wizytacyą* tej części Bukowiny, której nie wizytował najprz. ks. Arcybiskup.

Zmarł w Dunajowie d. 30 z.m. ks. Jan Kowalski, deficyent, były dziekan i proboszcz Brodzki, szambelan pap., ur. 1812 ord. 1840.

Dyecezya krakowska.

Od d. 22 lipca J. E. najprz. ks. Biskup odbywał *wizytę kanoniczną* w dekanacie Makowskim. W dn. 11 b. m. wyjechał na *koronacyą cudow. Obrazu NMP.* do Kalwaryi.

Przeniesieni: ks. J. Slósarczyk z Polanki do Rabki na II wik., ks. F. Włódarczyk z Zatora ad Raba Wyżnia, ks. F. Stelcel z Kęt do Podgórza w miejsce ks. d-ra J. Babicza, który otrzymał pozwolenie udania się na dalsze kształcenie się na uniwerzytetach w Lowanium (*Louvain*) i Wrocławiu.

Nowowyświęceni: ks. Marceli Ślepicki przeznacz. na wik. do Kęt, ks. Franciszek Szewczyk do Jeleśni, ks. Jan Fiałek przeznacz. tymczasowo na wik. w parafii św. Salwatora na Zwierzyńcu, zkąd ks. Fr. Błahut dla słabości otrzymał na dłuższy czas uwolnienie od obowiązków paraf.

Zmarli: ks. J. Boruta ze Zgr. Misyonarzy św. Winc. à Paulo w Krakowie 2 lipca, a 17 lipca w Jeleśni ks. Bronisław Miętus ur. 1857 ord. 1884, obydwaj zaop. św. Sakr.

Rozmaitości.

Izrael zdobywa sobie miejsca, bo w stosunku do swej liczebnej ilości więcej kształci swe dzieci, niż wyznawcy chrześciańskiej religii. Mówią o tem statystyczne cyfry, zestawione w łamach nie przyjacielskiego dla nas dziennika, *N. fr. Presse*. Wiadomo, że Przedlitawią zamieszkuje przeszło 20 milionów ludności i że żydzi nie stanowią ani 20 części tejże. Stosunek ten przedstawia się niemal odwrotnie między uczniami wielu szkół średnich. I tak w roku 1885 — bo z tego tylko roku podaje powyższe pismo daty — liczyło niemieckie wyższe gimnazyum Małej strony w Pradze ogółem 413 uczniów, z tych 298 katolików, 13 protestantów a 102 żydów. Praska handlowa akademia miała na 286 uczniów, 160 katol., 11 protest. a 115 żydów. Niemieckie gimnazyum w Bernie z ogółu 519 uczniów, miało 395 katol., 17 protest. a 117 żydów. W wyższej szkole realnej na Leopoldstadt w Wiedniu z pomiędzy 308 uczniów przypadało 170 na katol., 2 na starokatol. a 136 na żydów. Gminne realne gimnazyum wyższe na Leopoldstadt kształciło ogółem 464 uczniów, z tych było 115 katol., 5 protest. a 344 żydów. Państwowe gimnazyum w Wiedniu na Taborstrasse miało z pośród 539 uczniów, 145 katolików, 7 protestantów i 387 żydów... Lubo cyfry z wielkiej liczby gimnazyów i innych szkół średnich wykazałyby inny korzystniejszy dla nas stosunek,... rezultat jednak ogólny daje wiele do myślenia. Jeżeli teraźniejszość smutna; smutniej zarysowuje się jeszcze przyszłość! — O Zalitawskiej połowce monarchii możemy podać świeższe i wymowniejsze jeszcze daty, bo z urzędowego aktu zamknięcia b. r. szkolnego w peszteń-

skim uniwerzytecie. Z ogólnej cyfry 3370 słuchaczy przypada: 1416 na wyznanie katolickie, 1061 na izraelitów, 422 na wyznanie reform., 331 na luteranów, reszta zaś na inne wyznania. Porównywując te cyfry z cyframi z r. 1867 przekonywujemy się, iż przyrost studentów katolików wynosi zaledwie 19 procent, wyznawców kościoła reform. 62·9, luteranów 54·7, żydów zaś aż 163·9 procent! Liczby wymowniejsze niż słowa. Jeżeli jeszcze w jednem dziesięcioleciu rozwijać się będzie ten sam progresyjny stosunek uczącego się Izraela do innych w Za- i Przed-litawii, to w czyimże ręku będą wszystkie urzęda i miejsca?...

W dziennikarstwie zajął żydowski żywioł dominujące stanowisko już od dawna. W poniewieraniu rzeczy katolickich uzuchwala się tam coraz to więcej. Jego bezczelność w traktowaniu tych spraw wywołuje już jednak oddziaływanie. W konserwatywnej prasie i w kołach urzędniczych czuć ostrzejsze występowania ochronne. Przyczyniają się do tego i inne okoliczności. Adwokaturą i stanem sędziowskim owładnął już niemal Izrael, a z jurydycznych wydziałów Austryi wychodzi tylu żydowskich sędziów chrześcian. Dlatego wystąpili niedawno adwokaccy koncypienci górnej Austryi z żądaniem do adwokackiej izby w Lincu, aby dla ochronienia powagi stanu, skuteczniej tamowała wciskanie się żydowskiego elementu w szeregi, stojące pod zarządem ministra sprawiedliwości. Zasądzenie kilku żydów, którzy w Bosnii ze szkodą skarbu, a z krzywdą dzielnej naszej armii potrafili w kilku latach z domokrążców przedzierżgnąć się w milionerów, rozpocznie zapewne oddziaływać na piękną teoryą równouprawnienia!

Jeżeli jednak niniejszem zwracamy uwagę na nieproporcyonalny przypływ Izraelitów do wyższych zakładów naukowych, to nie w tym celu, iżbyśmy doradzać mieli wysyłanie tamże jak najliczniejszych zastępów naszych. Innemi drogami możemy umacniać nasze stanowiska i bronić się od szkód. Nadprodukcya bezroboczej intelligencyi już i tak u nas daje się uczuwać. Do szkół średnich i wyższych słać tedy winniśmy tylko co najlepsze głowy, a większość, niby amatorów nauki, kierować do praktycznych zawodów. Gdy na tych stanowiskach usadowi się odpowiednio wykształcony nasz żywioł, nie potrzebujemy się obawiać mataczych wpływów z zewnątrz. Teraz właśnie odpowiednia pora do działania, kiedy tysiące rodziców myśli o wysłaniu swych synów po światło nauki wyższej. Powstrzymywać te zapały, a wskazywać rękodzieła i inne pola pracy. Od dawna już spoczywa w naszej tece dłuższa rozprawa o tej sprawie. Brak miejsca nie pozwalał na jej zamieszczenie. Na schyłku więc wakacyj choć krótkiem tem słowem apelujemy do ludzi wpływowych.

Z dniem dzisiejszym rozsyłamy Szan. P. T. Prenumeratorom III-ci (ostatni) tom dzieła: „Św. Ojca naszego **Jana Chryzostoma** „*Wykład Ewangelii św. Mateusza*". Równocześnie upraszamy tych szanow. Prenumeratorów, którzy całej prenumeraty jeszcze nie uiścili, aby resztę należytości nadesłać raczyli wprost do Drukarni Ludowej, we Lwowie, plac Bernardyński l. 7, gdzie także i nabywać można to dzieło.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.